

Henryk Kocój: obrońca narodów amerykańskiego i polskiego

Kościuszko walczył o cele prawdziwe. Wolność, którą głosił, miała znaczenie konkretne. Nie była ona politycznym szyldem. Kościuszko walczył o te przemiany demokratyczne, które były bliskie ówczesnym przywódcom demokracji w Warszawie, Paryżu i Waszyngtonie - pisze Henryk Kocój. Jego artykuł opublikowane pierwotnie w miesięczniku "Wpis" przytaczamy w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Kościuszko. Kustosz wolności.

Cios za ciosem godził w chylącą się do upadku potężną niegdyś Polskę. Nie uratowały jej reformy Sejmu Wielkiego i wspaniały odruch narodowy - Konstytucja 3 maja. Od 24 lipca 1792 roku, tj, od chwili przystąpienia króla do Targowicy, rozpoczął się ponury okres rządów przemocy Nastrój polskiej opinii publicznej w pierwszym okresie Targowicy znakomicie scharakteryzował wielki przyjaciel Polski, poseł rewolucyjnej Francji w Warszawie, Marie Louis Descorches. W swej depeszy z 10 sierpnia 1792 roku tak zobrazował rozpaczliwą i ponurą sytuację ówczesnej Polski: „Nie ma już króla, nie ma rządu, nie ma prawa, panuje ohydna anarchia. Garść buntowników siłą bagnatów wsparta stała się całą Rzeczypospolitą”,

Istotnie, ciemne chmury zaczęły nadciągać nad Polskę. Ówczesną sytuację doskonale odzwierciedlają listy Jana Dembowskiego do Ignacego Potockiego pisane w Warszawie w okresie Targowicy. W jednym z nich, z 11 grudnia 1793 roku, Dembowski donosił: „Wielu Francuzów aresztowano, słowem, nikt pewnym być nie może, można się położyć, ale nie można być pewnym wstać z łóżka”.

Po drugim rozbiórce Polski pozostały tylko szczątki dawnego państwa, ale i one stały się przedmiotem pożądania chciwych sąsiadów. Nie zmarł jednak duch narodu, a nawet spotężniał w tym ogromie nieszczęść. Poza granicami kraju, w Dreźnie i Lipsku, grono znakomitych mężów snuło plany ratunku. Świtała im myśl przysiężenia wszystkich

sił, złączenia wysiłków wszystkich warstw narodu. Wielki mąż stanu, Hugo Kołłątaj, pisał w liście do Ludwika Strassera z Lipska w dniu 27 stycznia 1793 roku: „Polska znajduje się w zbyt smutnym położeniu, w jakim była w 1773. Ale ma ludzi, którzy o sobie zapomniawszy, o niej tylko myślą”. Przywódcy emigracji zdawali sobie sprawę, że „Polska nadto straciła, już więcej stracić nie może, a czyn jej, jeżeli nie uratuje Polski, uszlachetni przynajmniej ostatnie jej chwile”.

Nadzieje wszystkich zbiegały się wokół postaci Tadeusza Kościuszki, sławnego obrońcy narodu amerykańskiego. On sam zamierzał nadać przyszłemu powstaniu potężny zasięg. Opracowane we współpracy z T. Kościuszką memoriały, które miały być przedstawione czynnikom politycznym w Paryżu, zawierały nie tylko projekt akcji polityczno-militarnej, ale również miały poinformować, „na jakich podstawach spocznie rząd, który rewolucja ustanowi w Polsce”. Podstawy te, będące niewątpliwie wyrazem zapatrywań Kościuszki, dawały zarys przyszłej konstytucji, ustanawiającej pełne równouprawnienie obywatelskie, jednoizbowy system przedstawicielstwa ludowego, prawo wyborcze czynne i bierne, a pod względem społecznym przewidywały zniesienie poddaństwa, władzy królewskiej, senatu i wyższego duchowieństwa. Na kolebkę ruchu insurekcyjnego wybrano Kraków - ową odwieczną ostoję Polski w momentach grozy i niebezpieczeństwa, w którym znane były tradycje historyczne i gdzie właściwie ceniono waleczność polskiego oręża. Gród podwawelski stał się podstawą działań militarnych i organizatorskich kościuszkowskiego ruchu zbrojnego. Stąd rozszedł się Akt powstania obywatelów-mieszkańców województwa krakowskiego, wzywający cały naród do akcesu.

Niezwykły zapał ogarnął mieszkańców starego Krakowa. Z dnia na dzień wzrastała liczba ochotników. Wraz ze szlachtą przybywali chłopcy w sukmanach, z kosami, górale z toporami; obok zastępów miejskich zgłosił się oddział żydowski. Znoszono broń, pieniądze, żywność, ubrania i wszelki przydatny towar. Składano na ołtarzu ojczyzny obrączki ślubne, kobiety oddawały klejnoty rodzinne. Kościoły, w których odprawiano nabożeństwa na intencję powodzenia insurekcji, a z ambon duchowieństwo rzucało płomienne słowa zachęty do walki o wolność i niepodległość, nie mogły pomieścić wiernych.

Idee z Krakowa, owego „gniazda rewolucji” - jak nazwał go w jednej ze swych depesz poseł pruski, Ludwig Buchholtz - zaczęły promieniować na całą Polskę, Jan Jakub Pistor, generał kwatermistrz armii rosyjskiej, zanotował w swym pamiętniku: „Skoro tylko Kościuszko ogłosił swoją odezwę, zapaleńcy warszawscy niebo i ziemię poruszyli, ażeby lud do powstania nakłonić. Wzywano naród do łączenia się z Kościuszką już to przez afisze przyklepane na rogach ulic, już to przez sztuki przedstawiane w teatrze, a napełnione niby patriotycznymi myślami podniecano lud do powstania, już to na koniec częstemi ogniewami popłochy zgromadzono pospólstwo”.

Oczywiście, Warszawa była ośrodkiem ówczesnej opinii polskiej, z którego kraj od dawna przyzwyczał się otrzymywać rozkazy i natchnienia, ale wieść o Raclawicach, która wywarła na Osipie Igelströmie, ambasadorze i dowódcy wojsk rosyjskich w Polsce, wstrząsające wrażenie, stała się lontem przyłożonym do beczki prochu.

Na nastroje warszawskie w owym okresie duży wpływ wywarł teatr wystawieniem przez Wojciecha Bogusławskiego swej opery „Krakowiacy i Górale”. Szczególnie głośnym echem wśród ludności Warszawy odbijały się śpiewane w ramach tej opery okolicznościowe piosenki i kuplety. Każdy warszawiak rozumiał sens płynących ze sceny słów o ptaszynie w klatce, pozbawionej wolności.

Do najważniejszych wydarzeń doszło w Warszawie 17 i 18 kwietnia 1794 roku. Redaktorzy „Gazety Krajowej” po miesiącach ucisku z radością napisali w artykule wstępnym 22 kwietnia 1794 roku: „Pamiętne będą zawsze w dziejach narodu polskiego dni 17 i 18 bieżącego miesiąca, w których- patriotyczny wszystkich mieszkańców miasta Warszawy zapał skruszył pęta sromotnej niewoli i wytrącił z Tak srogiego nieprzyjaciela żelazo, na którym obmierzły despotyzm był wsparty. Na próżno on usiłował przytłumić szlachetne przeciw przemocy powstanie, jedność, męstwo i cnota najtrudniejsze przełamały zapory. Przekonano się powszechnie, że stanąć śmiało przeciw uciskowi i bronić z hazardem życia swobód ojczystych jest największym obowiązkiem każdego swój kraj i honor kochającego obywatela. Pogardzono śmiercią i zwyciężono”.

W podniosłych słowach oceniały wydarzenia warszawskie ówczesne dzienniki francuskie. W „Le Batawe - le Sansculotte” z 13 maja 1794 roku pisano: „Wzniosły 17 kwietnia, ty będziesz umieszczony w historii i udowodnisz, że nic nie może sprzeciwić się narodowi, który chce się stać wolny, i chociaż on nie ma broni, on ją zdobędzie na swoich wrogach, by potem zadać im śmiertelny cios”.

Wybitny historyk, Stanisław Płoski, tak scharakteryzował te doniosłe wydarzenia: „Wybuch insurekcji kościuszkowskiej w Warszawie i spowodowane przezeń dwudniowe walki o stolicę, których wynik przeobraził lokalne początkowo powstanie krakowskie w ogólnokrajowe, należą do najciekawszych zjawisk naszych patriotycznych walk o wolność, jest to pierwszy w dziejach Polski wypadek, kiedy szerokie masy ludności Warszawy samorzutnie chwyciły za oręż w obronie państwa, którego losy były im dotychczas obojętne. To właśnie pełen zapału i poświęcenia udział tych mas zadecydował o zwycięstwie, którego nie mógłby uzyskać sam tylko polski garnizon Warszawy przeszło dwukrotnie słabszy od garnizonu rosyjskiego. Po raz pierwszy zaczynają dochodzić do głosu i usiłują brać udział w kształtowaniu losów kraju inne poza szlachtą żywioty, a mianowicie mieszczaństwo w najszerszym słowa tego znaczeniu”.

Znakomity znawca powstań polskich, Wacław Tokarz, również docenił ogromne znaczenie tych wydarzeń, pisząc: „Bitwa o Warszawę stała się jednym z najdobitniejszych dowodów żywotności i wartości moralnej oraz rozwojowej narodu polskiego na schyłku istnienia Rzplitej, a równocześnie najsilniejszym wyrazem nowych prądów, które powstały za czasów Sejmu Wielkiego, w imię których

podniósł chorągiew insurekcyjną Kościuszko. Czasy Sejmu stworzyły hasła 21 i programy: me dały jednak świadectwa, że za tymi programami stoją szersze masy ludności gotowe do walki, śmierci i złożenia ofiar z mienia w celu wprowadzenia ich w życie. Kapitulacja przed Rosją, znoszenie rządów Targowicy rzuciły silny cień na sprawę rzeczywistej popularności nowych haseł wśród narodu. Dopiero od bitwy warszawskiej nie wolno już było nikomu wątpić o tym, że stoją za nimi masy ludności miejskiej”.

Faktycznie, insurekcja warszawska była rozpaczliwym i zwycięskim aktem samoobrony ludu warszawskiego pod obcą przemocą i poniżeniu zgotowanemu przez targowiczán. Był to krwawy protest wynikły z instynktu samozachowawczego narodu.

W dniach 17 i 18 kwietnia wyrastali nowi przywódcy. Jednym z nich stał się Jan Kiliński. Poeta Julian Ursyn Niemcewicz, poseł na Sejm Czteroletni, później adiutant Kościuszki, wcale nie skory do pochwał, tak pisał w swych pamiętnikach o Kilińskim: „Nie dziw więc, że przed wybuchnięciem jeszcze powstania stał się jednym z najsilniej wpływających do niej sprawców. Trzydzieści tysięcy rzemieślników i chłopców sklepowych posłusznych było na wolę jego. On pierwszy dał uczuć pospólstwa ważność i siły jego”. Ten szewc z ulicy Dunaj 145 przeszedł do historii zasłużenie. Jego postać owała trwała i żywa legenda, którą nadal żyje cały naród.

Bitwa warszawska, w której 14-letni chłopcy dawali przykłady, bohaterstwa, była wspaniałym wyrazem patriotyzmu; znikły w niej lokalne interesy, a między mieszkańcami wytworzyła się tak zawsze potrzebna jedność myśli i czynu. W stulecie powstania kościuszkowskiego Bronisław Szwarce napisał: „Niesłychana jakaś odwaga zapaliła warszawiaków i uczyniła ich niezwyciężonymi, głównie przez to, że z góry uczynili byli najmocniejsze postanowienie nie żałować życia swego dla ojczyzny”.

Nie ulega wątpliwości, że olbrzymie piętno na polityce wewnętrznej i zagranicznej powstania wycisnęły poglądy Tadeusza Kościuszki - szlachetne i piękne w swych założeniach, ale mało realne w rzeczywistości. To Kościuszko wypowiedział znamienne sentencję: „Pierwszy krok do zrzucenia niewoli jest odważyć się być wolnym, pierwszy krok do zwycięstwa - poznać się na własnej sile”. Z jego też ust padły piękne słowa: „za samą szlachtę bić się nie będę”. Na barki Kościuszki spadał ciężar niepospolity, dziedzictwo rozlicznych błędów, omyłek. Z pomocą spieszył mu wprawdzie naród pełen uniesienia, ale odwykły od czynu, rozdarty wewnętrznie, jego warstwy szlacheckie - czasami ciemne, a ludowe - bierne i obce w sprawie narodowej.

Znawca historii Polski doby rozbiorów, Henryk Mościcki, trafnie zauważył, że stanowisko społeczeństwa polskiego jako całości było wówczas fatalne. To, co się działo w Warszawie, Wilnie i Krakowie, nie znalazło większego odzewu w całej Polsce w granicach przedrozbiorowych. Ten wybitny historyk stwierdził: „Wszelkie reformy czy to Sejmu Wielkiego, Konstytucji 3 maja, czy powstanie Kościuszki w bardzo płytki sposób tylko przenikały do społeczeństwa polskiego, nie sięgały do jego głębi”. Wysłany przez Kościuszkę w lubelskie pułkownik Chomętowski donosił: (...) członkowie ustanowionych władz w tych prowincjach byli nader dalekimi od ducha rewolucji, że przedsiębrane przez nich środki szły nader leniwo i nie odpowiadały ani gorliwości patriotycznej, której się po nich spodziewano, ani trudnym okolicznościom i grożącym tej okolicy niebezpieczeństwom, że nie zastał żadnego przygotowania ani do obrony kraju, ani do wyżywienia wojska, że nie tylko wszystkich zastał tam spokojnych, jak wśród pokoju, ale nadto, że projekt ruszenia masy włościan przyjęto jako bezprawny i wolności zagrażający”. W tym tkwiła istotna słabość powstania.

Maurycy Mochnacki stawiał Kościuszce zarzut, że podniósł oręż w sprawie insurekcji, a powinien był walczyć w sprawie socjalnej. Wiadomo jednakże, że walka o niepodległość musiała być celem głównym, że bez jego osiągnięcia żadne reformy nie mogły wejść w życie ze względu na ostry i zdecydowany sprzeciw mocarstw zaborczych.

Na jedno jeszcze należy zwrócić uwagę, a mianowicie na braterstwo ludów i porozumienie walczących narodów. Otóż demokratyczne hasło o braterstwie ludów i porozumieniu wolnych narodów znalazło w toku powstania kościuszkowskiego pełny wyraz. Walcząc z despotyzmem carskim, Kościuszko traktował lud rosyjski jak braci i odnosił się do niego ze szczerą sympatią, „albowiem sprawiedliwa nawet zemsta daleką jest od serca Polaków”. Duchem głębokiego braterstwa i szczerego humanizmu przesiąknięte były odezwy Rady Litewskiej pod naczelnictwem Tadeusza Kościuszki, drukowane po polsku i po rosyjsku. W jednej z nich czytamy: „Żołnierze Rosjanie, srogiej dzikich ko-

mendantów poddani władzy, znamy was za braci, bliźnich i litujemy się waszej doli, że wzdychając do wolności, mieć i kosztować jej pod barbarzyńskim rządem nie możecie”.

Jeśli chodzi o politykę zagraniczną powstania, Adam Próchnik napisał: „Zewnętrzna polityka powstania szła zatem, podobnie jak i wewnętrzna polityka, po linii szczerych, demokratycznych przekonań”. Jest jednak bezsporne, że w tej dziedzinie, podobnie jak i w sprawach wewnętrznych, popełniono wiele błędów. Naiwne liczenie na neutralność Austrii, a zwłaszcza Prus, do czasu bitwy pod Szczekocinami uznać należy za poważny błąd ówczesnego ministra spraw zagranicznych, Ignacego Potockiego.

Jeszcze pod koniec insurekcji mylnie oceniano grożące Polsce niebezpieczeństwa. W jednym z ówczesnych rękopisów czytamy: „Obiecywano wkroczenie znacznego wojska moskiewskiego do Polski na zemstę i ukaranie insurgentów, ale czyli pogłoska o Turkach zbliżających się ku Mołdawii, czyli o Szwedach poruszonych i uzbrajających flotę swoją, czyli uleganie mocnej pomocy króla pruskiego, który w swojej osobie szedł pogromić naczelnika insurekcji pod Szczekocinami, czyli z innych politycznych przyczyn wojska większe moskiewskie zostały menażowane, małe tylko korpusy o kilku tysiącach wkroczyły od Wołynia do Polski i nadal cofnęły się”. I dalej: „Francuzi mieć będą w rezerwie dać pomoc Polakom, czyli przez własne siły, czyli przez pojednanie i usuniętą od koalicji jaką potencją, czyli na koniec przez nakłonienie mocarstw w neutralności pozostałych”.

U schyłku powstania nadzieje na pomoc obcą - nie tylko Francji, ale Szwecji i Turcji - stawały się coraz silniejsze. Wyrazem tych opinii był artykuł w „Gazecie Rządowej” z 22 października 1794 roku, w którym pisano: „Ile zaś własna całość powinna wiązać Duńczyków, Szwedów i Turków do losu insurekcji polskiej, tyle istotnie przychylna do niej Francja utrzymanie własnej wolności przez podźwignienie w północy kraju wolnego”.

Świadectwo żywych ciągle rachub polskich powstańców na pomoc Francji stanowią również listy Hugona Kołłątaja do Barssa z 21 września i 17 października. Kołłątaj upominał się w nich o wiadomości

co do przyrzeczonych przez Francję zasiłków pieniężnych oraz ponawiał żądanie pomocy dyplomatycznej, która miała polegać na zachęceniu Szwecji, Danii, a zwłaszcza Turcji, by te opowiedziały się po stronie Polski i udzieliły poparcia insurekcji. W podobnym tonie utrzymany jest list Ignacego Potockiego do Descorches'a, w którym skarży się on na obojętność Francji wobec Polski, ale z drugiej strony zapewnia, że Polska nadal będzie bronić raz podjętej sprawy. W Warszawie ciągle silny był przykład, jaki Francja dała Polsce, „prowadząc wojnę z całą prawie Europą” i okazując światu, iż „narody bijące się szczerze za wolność nigdy prawie nie mogą być zwyciężonymi”.

W miarę jednak, jak pomoc Francji nie nadchodziła, a widmo klęski zbliżało się nieuchronnie ku Warszawie, spotkać się można było również z odmiennymi poglądami, „Smutne doświadczenia dawne i późniejsze nie powinnyż nas przekonać, że tyle tylko można pokładać nadziei w pomocy obcych, ile w okazywaniu jej nam własny swój interes upatrywać będą” („Gazeta Rządowa” z 25 X 1794).

W dzień po kapitulacji Warszawy redaktor „Korespondenta Narodowego i Zagranicznego” z bólem pisał: „Cośmy się to napatrzyli odmian w tym krótkim czterech lat przeciągu. Oto w roku 1791 dzień 3-go maja i następne wypadki. Toż Konfederacja Targowicka i Grodzieńska, dalej rewolucja Insurekcji, aż na koniec przez terażniejszy zwrot okoliczności przytłumienie w całym prawie kraju dawniej gorejącego zapału. Szły osobliwe zdarzenia jedne za drugimi skorym przeplatane, unosząc się tam i ówdzie zwrotem. Niknęła coraz bardziej szczęśliwość prawdziwej spokojności, a na to miejsce następowały zamieszania, które nas błyskotką czasem próżnych uwodziły nadziei, że kiedykolwiek słodkiego doświadczymy wytchnienia, w okropnych trafach ulgi doznamy, a jednak tymczasem odporne chęciom naszym zawsze prawie naprzeciw stawały ciosy. Więc chwytałyśmy się jak tonący niepewnych szczęścia ułomków, a te się nam z rąk wymykały. Kiedyż po srogich falach do spokojności zawitamy portu? Kiedy ustalimy zabezpieczenie istności naszej w pośród okropnych skał, na które nas fatalne niosły zawieruchy?”.

Omawiając znaczenie powstania kościuszkowskiego, należy przytoczyć trafny sąd znawcy tego okresu, Szymona Askenazego: „Insurekcja Kościuszki nie mogła uratować państwa, lecz w pewnym znaczeniu ocaliła naród polski. Insurekcja, bez której nie jest do pomyślenia wzrost porozbiorowy, ani byt dzisiejszy i przyszły narodu, winna zapewne ulegać ścisłej krytyce w szczegółach, lecz w samej swej istocie musi być uznana za rdzenny pierwiastek genetyczny, za nieodbity, niewzruszony, nietykalny składnik dziejów narodowych”. Równie głęboką ocenę poglądów Kościuszki wyraził Bronisław Szwarce: „Kościusko był tym ogniwem, co połączyło w sobie i przez siebie przeszłość Polski z jej przyszłością”. O znaczeniu powstania kościuszkowskiego wypowiedział się także Artur Śliwiński, znany autor patriotycznych prac o polskich powstaniach: „Na powstaniu roku 1794 niemal przez cały czas trwania mściła się przeszłość Rzeczypospolitej, ale dzięki powstaniu kościuszkowskiemu Polska mogła trwać, istnieć i w dalszym ciągu walczyć o swą wolność, całość i niepodległość. Dzięki powstaniu państwo polskie schodziło z widowni świata z orężem w dłoni, z chwilą męstwa, które rozbłysło na polach Racławic i na bruku Warszawy”.

Ginący pod razami obcych bagnatów w obronie Warszawy Jakub Jasiński - o którym przed laty ukazała się źródłowa praca Zdzisława Sułka - podobnie jak później generał Józef Sowiński stał się żywym symbolem tego, że Polak nie poddaje się nigdy i za żadną cenę obcej przemocy. Ten młody bohater, „będąc powalony na działo, krwawiąc licznymi ranami, ostatnim wysiłkiem strzelał do atakujących go grenadierów, nie myślał się poddać. Zakuto go leżącego na armacie, szabla zastygła mu w dłoni”.

A było to w okresie, gdy „nad Warszawę nadchodziła ciemna noc. Bito wszędzie w dzwony na trwogę, ponury ich dźwięk, zlewając się z płaczącym łkaniem, napełniał powietrze smętnym lamentem” (H. Mościcki, Pod berłem carów. Szturm i rzeź Pragi w roku 1794).

Insurekcja pod wodzą T. Kościuszki upadła, jednakże w brzęku zwycięskich kos racławickich w tym samym stopniu co i na polach Szczekocin i Maciejowic dokonywał się jeden i ten sam wielki przedziwny proces cementowania narodu w nierozzerwalną odtąd całość. Po upadku insurekcji pozostała idea kościuszkowska i przyszłe pokolenia

podawały ją odtąd pokoleniom jak lampę gorejącą, ochraniając jej płomień i rozdmuchując go, aby dotrwał do dnia, w którym sprawiedliwość i prawo zatryumfują nad siłą. To właśnie przez insurekcję dokonywała się przemiana pojęć, które nam wydają się proste i oczywiste. Nie dokonałaby się ona bez zdarzeń roku 1794. Bez jednego polskiego powstania, które wzięło nazwę nie z kalendarza, nie z geografii, ale od imienia naczelnika Tadeusza Kościuszki, którego kult w naszym narodzie należy do najpowszechniej i najgłębiej ugruntowanych.

Jeden z największych historyków francuskich XIX wieku, Jules Michelet, tak napisał o Kościuszcze: „Ostatni to rycerz, pierwszy to obywatel na wschodzie Europy”, Dzięki insurekcji kościuszkowskiej do panteonu zasłużonych - obok bohaterów herbowych - obok Wodzickiego, weszli: chłop Wojtek Bartos z Rzędowic, szewc Jan Kiliński, rzeźnik Józef Sierakowski, kupiec Krieger, żyd Berek Joselewicz.

Na zakończenie wypada podkreślić, że Kościuszko walczył o cele prawdziwe. Wolność, którą głosił, miała znaczenie konkretne. Nie była ona politycznym szyldem. Kościuszko walczył o te przemiany demokratyczne, które były bliskie ówczesnym przywódcom demokracji w Warszawie, Paryżu i Waszyngtonie. Naczelnik wierzył w sukces raz podjętej sprawy. Przy całej świadomości ciężkiego położenia był przekonany, że walka jest do wygrania, jeśli cały naród się zjednoczy. Kościuszko to nie Chłopicki, który chciał się tylko „wybić” z najeźdźcą, by nie kapitulować bez walki, to był wódz, który wierzył, że jeżeli rzuci na szalę wszystkie siły, jakie będą do rozporządzenia, można będzie osiągnąć zwycięstwo.

Mimo przegranej Kościuszki naród czci w nim nie pobitego wodza, nie sprawcę trzeciego rozbioru, ale symbol moralnego zwycięstwa. Od 1794 roku chłop polski, który na ogół miał słabe pojęcie o Kircholmie, Chocimiu czy Wiedniu, zaczął w swej izbie wieszać portret naczelnika, gdyż on właśnie uosabiał jego żywotne interesy oraz nadzieje społeczne i narodowe.

Henryk Kocój

Pierwodruk: Wpis, nr 3 (65), 17 lutego-16 marca 2016. Publikujemy za uprzejmą zgodą wydawnictwa Biały Kruk.

Nakładem wydawnictwa Biały Kruk 20 października 2017 roku ukaże się książka Janusza Wesołowskiego: *Kościuszko - Bohater dwóch kontynentów*. Jest to barwna opowieść o losach Tadeusza Kościuszki. Poznajemy w tej książce dzieje rodu Kościuszków od czasów panowania Zygmunta Starego, a potem kolejno dziedzictwo i edukację Tadeusza, jego wyjazdy do Francji i słynny pobyt w Ameryce, służbę w Armii Koronnej, dowództwo insurekcji, pobyt na emigracji, aż po śmierć w szwajcarskiej Solurze. Poznajemy jego poglądy, upodobania, miłości, jego nadzieję przeplatającą się często z rozczarowaniem. Kościuszko całe życie cieszył się wielkim szacunkiem, tak na kontynencie europejskim, jak i amerykańskim. Serdecznie zachęcamy do lektury książki!

<https://bialykruk.pl/ksiegarnia/ksiazki/kosciuszko-bohater-dwoch-kontynentow>